



„Bajka dla Bajki”



Zbiór bajek napisanych przez rodziców wraz z dziećmi
na konkurs literacki organizowany przez
Przedszkole nr 6 im. „Bajka” w Wołominie.

Wołomin, 30 listopada 2016r.

Spis treści

Na ratunek Bajce	3
Ptysio i biedronki	8
Aurelia i rowerek	12
Bajka o trzech siostrach i olbrzymie	16
Droga do przedszkola	20
Gwiezdni podróżnicy	23
Niesforne kotki	27
O księżniczce, która chciała być kwiatkiem	30
O pięknej Pani, jej wyjątkowym Synu i o dzielnym rycerzu	33
Poszukiwania	37
Zielony Kapturek	40

wyróżnienie

Na ratunek Bajce

Pani Emilia Ochmańska

z córką Wiktoria

grupa I „Krasnale”

Na ratunek Bajce

W piątkowy poranek Wika obudziła się wyjątkowo wcześnie, bo od kilku dni nie mogła się doczekać zapowiedzianego w przedszkolu balu z okazji Dnia Pluszowego Misia. Szybko ubrała się, zjadła płatki z mlekiem, założyła buty i czekała w przedpokoju, aż mama będzie gotowa do wyjścia z domu. Tam, w „Bajce” czekały na Wikę koleżanki, które lepiej niż jej starsi bracia rozumiały, że lalka w balowej sukni nie może lecieć rakieta lub prowadzić ciężarówkę, bo się przeiębi lub zniszczy kreację. Pewnie dlatego dziewczynka zwykle była niepoczyszona w weekendowe poranki, kiedy tata nie podzielał jej entuzjazmu odnośnie wyjścia do przedszkola o 7.30.

Wika niecierpliwiła się. W końcu jednak tata wyszedł do pracy, bracia do szkoły, a mama kończyła wiązać odświętną kokardę pod szyją Kudłatka - mocno sfatygowanego, ale bardzo kochanego przez córkę pluszaka, który był jej przyjacielem od zawsze.

- No dobrze Kochanie, myślę, że jesteśmy gotowi. Ty i Twój miś prezentujecie się dostatecznie elegancko. Obyście tylko nie spóźnili się na drugie śniadanie! - powiedziała z uśmiechem mama, ale Wika poczuła narastający niepokój. Nie chodziło jednak o posiłek, dziewczynka miała wrażenie, że choć wszystko na pozór wygląda normalnie, coś jest nie tak. Nie wiedziała jednak co, więc mocniej przytuliła misia i ruszyła z mamą do przedszkola. Wkrótce okazało się, że złe przeczucia się potwierdziły - naprawdę wydarzyło się coś złego! Przed bramą przedszkola był straszny tłok, zdenerwowani dorośli i smutne, przestraszone dzieci wpatrywały się w strapionego pana konserwatora, który ze wszystkich sił starał się odblokować bramę. Jakaś pani, do której tuliła się zziębnięta dziewczynka, powiedziała, że brama zamarzała i już od godziny nie można otworzyć zamka. Wika pomyślała, że to dziwne, bo zawsze gdy coś się w przedszkolu psuło, pan konserwator szybko potrafił to naprawić, a teraz jest całkiem bezsilny. Pani dyrektor zrezygnowana powiedziała: - To chyba jakieś czary! Musimy wezwać służby techniczne! Ale nikt z wezwanych na pomoc nie potrafił usunąć przeszkody, a im bardziej się starali tym grubsza warstwa lodu pokrywała bramę i ogrodzenie. Atmosfera była naprawdę nieprzyjemna, wciąż dzwoniły telefony, zdenerwowani rodzice tłumaczyli się swoim szefom, że się spóźnią lub muszą wziąć wolne, bo nie mogą zostawić dzieci w przedszkolu. Panie nauczycielki starały się podnieść na duchu maluchy, które były przestraszone, zmarznięte i głodne. Niestety, ani straż miejska ani strażacy ani nawet policjanci nie mogli sforsować bramy. Powiadomiono też panią burmistrz, która poleciła swoim pracownikom by dzieci i rodzice dostali ciepłe paszteciki i gorące napoje. O to, by dla wszystkich starczyło jak zwykle zadbały pomocne panie z wszystkich grup, które na co dzień dbają o dzieci razem z nauczycielkami. Nikt nie chciał iść do domu, bo wszyscy byli zbyt przejęci sytuacją.

Wika pomyślała, że pani dyrektor ma rację i to muszą być jakieś czary, do tego złe. Powiedziała o tym mamie, a wtedy stojący nieopodal starszy chłopiec wyśmiał ją. - Nie wiesz, że czary są tylko w bajkach, mała? - Kiedy nasze przedszkole to właśnie "Bajka" - odpowiedziała mu Wika. - Więc może tę bramę trzeba jakoś odczarować? Jakiś zirytowany pan wtrącił: - Ale, życie to nie bajka, Słoneczko. Dorośli często to powtarzają i smutno kiwają głowami, za często - pomyślała dziewczynka, a pod nosem dodała: - Nie jestem Słoneczko,

tylko Wika, choć pani nazywa mnie czasem Calineczką, bo jestem najmniejsza w całym przedszkolu.

Wtedy jakaś pani dodała, że dla niektórych i owszem - życie to "Bajka", a potem uśmiechnęła się pocieszająco do Wiki. Dopiero wtedy mała rozpoznała w niej przedszkolną kucharkę, która co dzień gotuje takie pyszne obiadki, a dziś nie mogła się dostać do pracy i razem z innymi czeka na dalsze wydarzenia. Dziewczynka pomyślała o swojej ukochanej babci, która była nauczycielką w tym właśnie przedszkolu i przez piętnaście lat uczyła dzieci pisać, czytać i poznawać świat, no i oczywiście bawiła się z nimi i śpiewała im piosenki, których potem uczyła też mamę Wiki, później starszych braci Wiki i ją samą. Mama i córka przypomniały sobie kilka piosenek i wierszyków, wróciły miłe wspomnienia, więc uśmiechnęły się do siebie i od razu poczuły się nieco lepiej. Kolega z grupy Krasnali powiedział, że jego babcia Joasia też chodziła to tego przedszkola, gdy była małą dziewczynką, ale to było pięćset lat temu. Jego mama zaśmiała się i poprawiła, że nie pięćset, a pięćdziesiąt lat temu, kiedy babcia Joasia miała 6 lat i była starszakiem akurat w pierwszym roku, kiedy nasze przedszkole powstało, choć mieściło się wtedy gdzie indziej i nie nazywało się jeszcze "Bajka".

Mamusia zauważyła, że kiedyś też trzeba było ciężko pracować, a i różnych kłopotów nie brakowało. Mimo tego rodzice poświęcali dzieciom więcej uwagi, znajdowali czas i ochotę na rozmowy, wspólną zabawę i czytanie choćby bajek. Inne mamy westchnęły i pokiwały głowami, wspominając jak cieszyły się gdy ich rodzice tak spędzali z nimi czas. A dziś, kiedy ktoś mówi o opowiadaniu bajek najczęściej ma na myśli to, że ktoś inny mówi jakiegoś głupstwa. Wikę, która przysłuchiwała się rozmowie mamusi te słowa zaskoczyły. - Ale jak to, mammo? Przecież bajki uczą nas co jest dobre a co złe! - Zupełnie jak rodzice czy pani w przedszkolu! - oburzyła się dziewczynka. - Masz rację kochanie - mama z dumą spojrzała na córeczkę. Bajki i baśnie są bardzo potrzebne. A teraz przydało by nam się też odrobinę dobrej magii, tak jak w święta - mama puściła do Wiki oko i uśmiechnęła się tajemniczo. Wtedy dziewczynce przypomniała się piosenka z bajki o "Kocie w butach", którą śpiewali aktorzy teatru Syrena. I nieśmiało, cichutko zanuciła:

Kiedy poznajesz świat,
kiedy masz kilka lat
bajki mądrością są
Słuchać ich zawsze chcesz,
bo dobrze o tym wiesz,
że w nich przygody śpią.

A wtedy mama, trochę głośniejsze niż Wika zaśpiewała:

Każdy z dorosłych był
dzieckiem i chętnie śnił,
w fantazji ruszał świat.
A dzisiaj dzieciom swym
powtarza prosty rym

piosenki z dziecięcych lat.

Wtedy stało się coś naprawdę niesamowitego - wszystkie dzieci i dorośli chwycili się za ręce i głośno śpiewali refren, zastanawiając się skąd właściwie znają te słowa:

Bajki są właśnie po to,
żeby dzieci z ochotą
chciały zawsze poznawać je.

A później wszyscy wspólnie śpiewali różne przedszkolne piosenki. Tak, nawet tę o ogórku! Serdeczna, ciepła atmosfera stopiła okruchy lodu w nawet najbardziej zatwardziałyh sercach dorosłych i sprawiła, że przedszkolna furtka otworzyła się na oścież przed uradowanymi dziećmi, ściskającymi swoje ukochane misie. Przedszkolaki pod opieką pań udały się na bal, a rodzice z niekrytym żalem do pracy. Wika pomachała mamie i poprawiła kokardę Kudłatkowi, który puścił do niej oko, a później... Ale to już zupełnie inna bajka!:)

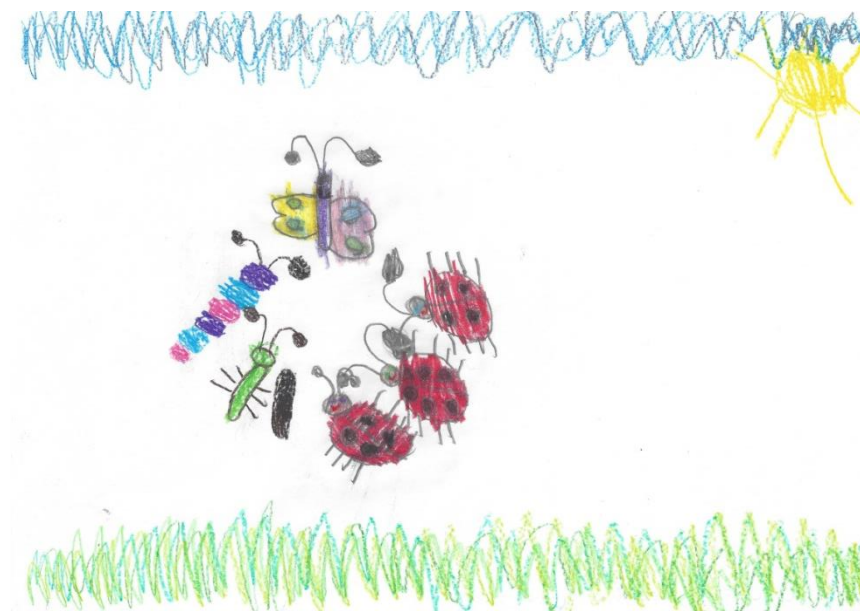
wyróżnienie

Ptysio i biedronki

Pani Elżbieta Kryszak

z córką Zuzią

grupa III „Smerfy”



Ptysio i biedronki

Pod małym krzaczkiem na środku łąki mieszkali żuczek i trzy biedronki. Żuczek miał na imię Ptysio, a biedroneczki Zuzia, Józia i Rózia.

Żuczek i biedronki wesoło spędzali czas, bawili się na swojej łące, latali i podskakiwali.

Pewnego dnia Ptysio obudził się rano i ze zdziwieniem zauważył, że nie ma biedronek.

- Gdzie one mogły pójść? – zastanawiał się.

Ubrał się, zjadł śniadanie, umył ząbki, a biedronek jak nie było, tak nie było. Posprzątał w swoim pokoju, przeczytał książeczkę, narysował latawiec, a biedronek wciąż nie było. Wyszedł na spacer dookoła krzaczka – spotkał trzy mrówki oraz ślimaczka. Popatrzył w prawo, w lewo, a nawet w górę, ale tam też biedronek nie było, tylko słońce w oczy świeciło.

Żuczek postanowił więc poszukać Zuzi, Józi i Rózi.

Powędrował przez stertę patyków, przez suche trawy i twarde kamienie aż dotarł do długiej ścieżki. Na jej końcu zobaczył coś dziwnego, coś niespotykanego.

Podszedł nieśmiało, wyjrzał zza trawy, bo widok okazał się bardzo ciekawy. Przed małym domkiem na końcu dróżki tańczyły pszczołki, bąki i muszki. A wśród nich, roześmiane i zadowolone wirowały biedroneczki.

Ptysio podszedł cicho do swoich koleżanek i zapytał:

- Zuziu, Józiu, Róziu, co wy tu robicie? Co to za miejsce?

- To jest przedszkole – odpowiedziały i ciągle wesoło się uśmiechały – można tutaj bawić się i wiele nauczyć.

Ptysio nie wiedział, co to jest przedszkole i nie chciał tu zostać. Nie znał nikogo oprócz biedronek, nie wiedział, co się robi w przedszkolu, ale najbardziej nie podobało mu się to, że miałby być daleko od domu. Odwrócił się i już chciał odejść smutny na swoją łąkę, kiedy usłyszał jakiś bardzo miły głos, który zapraszał wszystkich do sali. To była pani Cecylia – motylek. Wyglądała bardzo miło i uśmiechała się do wszystkich, a jej kolorowe skrzydełka mieniły się w słońcu. Muszki, pszczołki i biedronki, bąki, mrówki oraz stonki i wszystkie inne przedszkolne stworzonka ustawiły się w pary. Józia nie miała przy boku nikogo, więc zawołała Ptysia.

- Ptysiu, będziesz ze mną w parze? Proszę.

Żuczek niepewnie podszedł do Józi, wziął ją za rączkę i razem weszli do przedszkola.

W sali wszyscy usiedli w kole i pani Cecylia zaśpiewała piosenkę o piłce, która umie wysoko podskakiwać. Wszystkie stworzonka też zaczęły skakać i śmiać się głośno. Po chwili okazało się, że Ptysio i biedronki śpiewają razem z panią. Wszyscy inni też się przyłączyli i byli dla Ptysia niezwykle mili.

Później był czas na prace przy stolikach, małych kolorowych kamyczkach. Ptysio, Zuzia, Józia i Różia narysowali swoją piękną łąkę i kolorową tęczę nad ich domkiem. Pani Cecylia powiesiła wszystkie prace na tablicy, żeby każdy mógł zobaczyć, jakie obrazki potrafią wyczarować małe rączki.

Kiedy już wszyscy umyli łapki po pracach plastycznych, nadszedł czas na obiad i odpoczynek. Wszystkie przedszkolaki były bardzo zmęczone, więc grzecznie leżały i bajek słuchały. O Krasnalach i Misiach, o niebieskich Smerfach i wesołym Plastusiu. Była też bajka o Elfach, które w dawnych czasach mieszkały w pięknych lasach.

Czas w przedszkolu mijał bardzo szybko. Już trzeba było iść do domu, a zostało tyle do zrobienia – Ptysio chciał pobiegać z nowymi kolegami, układać puzzle z dziewczynkami, grać w piłkę na podwórku i obejrzeć wszystkie książeczki z przedszkolnej biblioteczki. Smutno się zrobiło żuczkwowi, że musi już iść. Wtedy pani motylek przytuliła Ptysia i obiecała, że będzie na niego czekać następnego dnia.

- Ach, jaki miły i wesoły był ten dzień – powiedział Ptysio w drodze do domu.

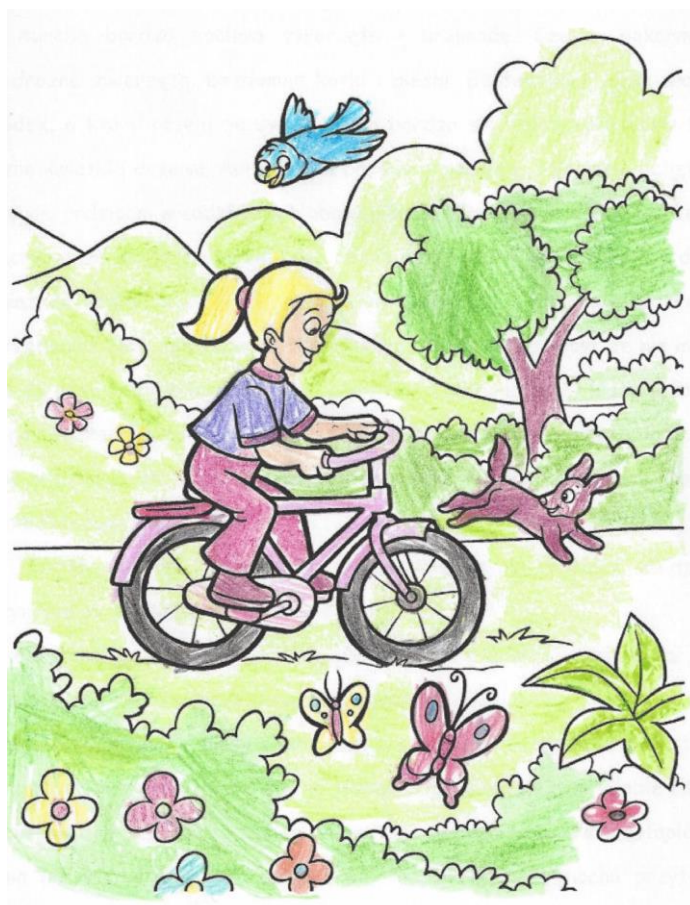
Zuzia, Józia i Różia przyznały mu rację, bo ich przedszkole okazało się niezwykle – roześmiane i kolorowe, po prostu BAJKOWE.

Aurelia i rowerek

Pani Agnieszka Dąbrowska

z córką Krysią

grupa V „Elfy”



Aurelia i rowerek

Dawno, dawno temu, na skraju lasu, w niewielkim drewnianym domku, żyła sobie wraz z rodzicami mała dziewczynka o imieniu Aurelia.

Aurelia bardzo kochała zwierzęta i przyrodę. Często dokarmiała przyrodne zwierzęta, bezdomne kotki i pieski. Dziewczynka miała własny ogródek, o który razem ze swoją mamą bardzo się troszczyła. Rosły tam śliczne kwiatki i drzewa. Aurelia była bardzo grzecznym dzieckiem i chętnie pomagała rodzicom w codziennych obowiązkach. Miała jedno wielkie marzenie – chciała mieć własny rowerek. Rodzice nie mieli jednak wystarczająco dużo pieniędzy żeby kupić jej wymarzony prezent. Codziennie odkładali oszczędności żeby spełnić marzenie córeczki. Aurelia rozumiała, że nie może mieć od razu wszystkiego co chce, I chociaż koleżanki z jej klasy jeździły już na rowerach po skończeniu zajęć w szkole, ona wracała pieszo do domu. Mimo to cieszyła się z tych zabawek, które miała i chętnie dzieliła się nimi ze swoimi koleżankami.

Zbliżały się urodziny Aureli. Mama dziewczynki, chociaż wiedziała o czym marzy jej córka, zapytała:

- Wiesz, niedługo są Twoje urodziny. Domyślam się co chciałabyś dostać, ale może powiesz mi jakie masz jeszcze marzenia.

- Mamusiu, wiem że nie masz z tatą dużo pieniędzy i nie możecie mi jeszcze kupić rowerka, ale nie martw się, ja jestem szczęśliwa że mam Ciebie i tatę i wspaniały dom. I wiesz co, żaden prezent nie jest w stanie Was zastąpić.

Mama nie wiedziała co ma powiedzieć, rozpląkała się i mocno przytuliła córeczkę.

- Kocham Cię Aurelko. Jesteś bardzo mądrą dziewczynką.

Kiedy tata wrócił z pracy, mama opowiedziała mu o rozmowie z ich córką. Tata jej odpowiedział:

- Mam dla Ciebie Kochanie dobrą wiadomość. Myślę, że w tym roku będziemy w stanie spełnić marzenie naszego dziecka. Tylko nie mów jej o tym, żeby zrobić jej niespodziankę w dniu urodzin.

- Cudownie, na pewno się ucieszy. – odpowiedziała mama.

Nadszedł ten szczególny dzień urodzin Aureli. Była to sobota, więc dziewczynka nie musiała iść do szkoły. Mama upiekła córeczce przepyszny tort czekoladowy. Gdy Aurelia weszła do kuchni i zobaczyła tort, krzyknęła:

- Ojej, to dla mnie. Jest cudowny. Dziękuję mamusiu i tatusiu.

- Mamy dla Ciebie jeszcze jedną niespodziankę. – rzekł tata.

- Naprawdę, jaką? – zapytała Aurelia.

- Chodźmy przed dom - powiedziała mama.

Wszyscy wyszli do ogrodu.

- Rowerek, to dla mnie ... różowy...taki o jakim marzyłam. Jest śliczny. Dziękuję. Jesteście najwspanialszymi rodzicami na świecie – krzyknęła dziewczynka i pobiegła dokładnie obejrzeć swój prezent.

Rodzice z radością patrzyli na szczęśliwą córkę.

Wieczorem, gdy już Aurelia kładła się spać, szepnęła do swojej mamy:

- Wiesz mamusiu, to był najwspanialszy dzień w moim życiu, ale nie dlatego że dostałam wymarzony prezent. To znaczy, to też. Ale dlatego, że zrozumiałam, że zawsze mogę na Was liczyć, na Ciebie i tatę. I choćby wszyscy mnie zawiedli, Wy będziecie mnie zawsze kochać.

- Tak córeczko, bo jesteś i będziesz naszym największym skarbem. – odpowiedziała mama.

- Mamo, a jutro będę mogła pokazać koleżankom swój rowerek...? – zapytała dziewczynka.

- Oczywiście córeczko... - odpowiedziała mama.

Tego dnia Aurelia rozumiała, że dobre zachowanie i cierpliwość zawsze się opłaca, a rodzice są najlepszymi przyjaciółmi swoich dzieci.

*Bajka o trzech siostrach
i olbrzymie*

Pani Beata Białek
z córką Julią
grupa III „Smerfy”



Bajka o trzech siostrach i olbrzymie

Dawno, dawno temu, za siedmioma górami i siedmioma lasami żyła sobie piękna i mądra królowa z trzema córkami. Najstarsza miała na imię Elza, druga Tosia a trzecia mała Zosia. Każda z nich posiadała jakiś dar. Elza była niezwykle mądra, potrafiła znaleźć wyjście z najtrudniejszej nawet sytuacji. Tosia była bardzo pomysłowa i sprytna, a najmłodsza Zosia umiała pięknie śpiewać. Wszystkie trzy siostry były bardzo piękne i miały dobre serca. Królowa była bardzo szczęśliwa, że ma tak wspaniałe córki, marzyła jednak o jeszcze jednym dziecku, zawsze pragnęła mieć syna, który to zasiadłby na tronie po jej śmierci i zaopiekowałby się siostrami.

Niestety król, którego tak bardzo kochała zmarł tuż po narodzinach Zosi, od tamtej pory pogrążona w smutku i żalu odwróciła się od świata i zamknęła w swoim zamku. Dziewczynki codziennie ją odwiedzały i rozweselały, ale królowa pomimo, iż śmiała się z ich żartów w sercu nosiła tylko smutek i żal.

Pewnego dnia przed bramą zamku pojawił się tajemniczy książę prosząc o widzenie z władcą tego królestwa. Natychmiast przekazano jego prośbę królowej, nie była ona jednak zadowolona z tego, iż jakiś obcy człowiek żąda spotkać się z nią. Nakazała przekazać sługom, iż nie jest zainteresowana żadnymi odwiedzinami i prosi o odejście. Młodzieniec nie ustępując ponowił swoją prośbę mówiąc, iż ma coś bardzo ważnego do przekazania. Królowa z dużą niechęcią, ale w końcu zezwoliła mu na wejście na teren zamku. Poproszono księcia do Sali tronowej, do której po kilku chwilach weszła królowa, spojrzała na niego.. po czym bez głosu upadła na ziemię. Natychmiast pojmano przybysza myśląc, iż zrobił jej coś złego, ale wtedy królowa krzyknęła „Zostawcie go!” Uniosła twarz i kazała natychmiast wyjść służbie. Książę zdziwiony zaistniałą sytuacją, pomógł jej wstać i usiąść na tronie, po czym zapytała dlaczego ją nachodzi. Jej serce płonęło, ręce drżały a głos się załamywał, gdyż ów młodzieniec okazał się być bardzo podobnym do jej zmarłego męża, przez chwilę myślała, że to właśnie on.. Spojrzała jeszcze raz z niedowierzaniem, kazała mu podejść bliżej. Młodzieniec zaczął mówić, iż jest władcą sąsiedniego królestwa, które to zostało zniszczone przez okrutnego olbrzyma. Niszczył on bezkarnie jego ziemie w poszukiwaniu jedzenia, a niewielka liczba żołnierzy nie miała z nim szans, więc wyruszył w drogę szukać pomocy. Królową bardzo przejął los mieszkańców sąsiedniego królestwa, ponadto w obawie o los własny i swoich córek postanowiła, iż musi pomóc księciu. Nakazała przygotować mu komnatę a sama udała się do swoich doradców po radę. Spotykała się z nimi codziennie przez siedem dni i siedem nocy, niestety żaden z nich nie wiedział jak w sposób bezpieczny dla jej królestwa poradzić sobie z olbrzymem, a może po prostu nie chcieli ryzykować, iż tym razem zaatakuje on właśnie ich. Królowa nie mogła jednak tak po prostu odprawić księcia gdyż z każdym dniem coraz bardziej się w nim zakochiwała.

Kiedy ósmego dnia spotkała się ze swoimi córkami, najstarsza zapytała dlaczego nie miała dla nich czasu. Królowa ze smutkiem w głosie odparła, iż ma wielki problem, z którym nie potrafi sobie poradzić. Elza poprosiła więc, by opowiedziała o swoim zmartwieniu a może wspólnie rozwiążą ten problem. Matka uśmiechnęła się serdecznie do swoich córek i z troską w głosie opowiedziała o księciu i jego królestwie, które zostało zniszczone przez okrutnego olbrzyma. Dziewczynki początkowo przeraziła ta opowieść, podobnie jak doradców królowej, ale po chwili najstarsza córka rzekła, iż ma pewien pomysł: „ Otóż można by pojmać olbrzyma i przewieść do innej krainy, w której jest mnóstwo owoców i warzyw, ale nie zamieszkują tam ludzie, więc bez szkody dla nich mógłby tam żyć”. Królowa uśmiechnęła się, przytuliła mocno swoje trzy córki i rzekła „ależ to niemożliwe

kochanie, każde zbliżenie się do olbrzyma kończy się źle dla żołnierzy, a my nie mamy takiej dużej armii, by go zniewolić i przewieźć tam siłą”. Wtedy Elza zaproponowała, by Zosia która ma słowiczy głos zaśpiewała dla olbrzyma kołysankę tak pięknie, by go uspić. Tosia natomiast zgodziła się zbudować dla niego powóz taki duży, by móc go w nim przewieźć.

Królowa z niedowierzaniem, ale jednak zgodziła się spróbować zrealizować ten plan, chociaż drżała o życie swoich córek, skoro jednak jej doradcy nie wymyślili nic innego zdecydowała posłuchać Elzy. Natychmiast rozpoczęto prace nad budową powozu dla olbrzyma, była to ciężka praca, ale dzięki sprytowi i pomysłowości Tosi szybko zaowocowała sukcesem. Gdy tylko powóz był gotowy, strażę wraz z księciem i Zosią udały się do sąsiedniego królestwa pojąć olbrzyma. Poczekali aż zje on kolejny posiłek i zwabili do powozu pięknym śpiewem Zosi. Strażę wraz z księciem schowali się pod powozem a Zosia odważna, ale drżącym głosem zaczęła śpiewać, olbrzym zaciekawiony i już spokojniejszy ponieważ był syty zbliżył się do powozu i zaczął ziewać, usiadł na nim i cały czas słuchał małej dziewczynki. Po chwili poczuł znużenie, jego powieki zamknęły się i zasnął, w tej samej chwili książę związał mu ręce i nogi a strażę popędzili konie, by jak najszybciej przewieźć go do krainy pełnej strawy, w której to nie mieszka żaden człowiek. Po czym rozwiązali go i zostawili pod jednym z drzew.

I tak słuch po olbrzymie zaginął. Królowa pomogła księciu w odbudowie jego królestwa a poddani słysząc dobre nowiny wrócili do swoich domostw. Książę także pokochał królową i poprosił ją o rękę, od tego czasu żyli długo i szczęśliwie ze swoimi trzema córkami a po roku królowa urodziła jeszcze jedno dziecko, pięknego i mądrego syna, którego tak bardzo niegdyś pragnęła.

Droga do przedszkola

Pani Justyna Gregorczyk
z synem Czarkiem

grupa III „Smerfy”



Droga do przedszkola

Nasza bajka zaczyna się tak:

Był sobie chłopczyk co ciągle pytał co i jak?

Czarek się nazywał i do grupy Smerfów chętnie przybywał.

Pewnego dnia gdy z przedszkola Bajka wracał do głowy przyszła mu pewna praca.

Zamiast po chodniku iść wolnym krokiem, zaczął gonić liść szybkim skokiem.

Po chwili wiatr okazał się zbyt duży i liść znalazł się w kałuży.

„Co by się wydarzyło gdyby w kałużę za liściem się wskoczyło?”

Chwilę pytanie w głowie Czarka krążyło, gdy nagle na inny obiekt oko podążyło.

Patyk na trawniku leżał beczynnym, wziąć go w ręce można i pobawić się niewinnie.

W górę, w dół, w lewo, w prawo, mieczem wojuje i Czarek świetnie czaruje.

„Jakby to było rycerzem być, na koniu jeździć i w zamku się skryć?”

Marzenia snuły się w głowie chłopczyka dopóki wiatr nie porwał mu szalika.

Ucieka, leci, dogonić próbuje, gdy nagle kamień drogę mu toruje.

Szary, nieduży piłką mógłby być, Czarek kopnąć próbuje i do bramki celuje.

„Jakby to było sławnym być i w telewizji podczas meczu piłkarzy kryć?”

Gdy do domu Czarek wraca, z radością na kanapie siada i o przygodach swych opowiada.

Rodzice wciąż się śmieją na te jego opowieści i z humorem czekają na najnowsze wieści.

Codzienna droga do przedszkola Bajka to ciężka wyprawa dla małego Czarka.

Po drodze tyle atrakcji czeka, droga nie daleka, czas szybko ucieka.

Gwiezdni podróżnicy

Pani Weronika Żukowska-Satora
z córką Kasią i synem Dominikiem
grupa I „Krasnale” i IV „Plastusie”



Gwiezdni podróżnicy

Bardzo daleko stąd, poza Układem Słonecznym, w nieznanej galaktyce, znajdowała się mała tajemnicza planeta. Nie żyły na niej żadne zwierzęta ani rośliny. Na środku stał tylko ładny kolorowy domek, w którym mieszkali dziewczynka i chłopiec. Kasia i Dominik – bo tak miały na imię te dzieci – byli jedynymi mieszkańcami planety.

Rodzeństwo całe dnie spędzało na zabawie: budowało z klocków, jeździło samochodzikami, wyprowadzało na spacer lalki i pluszaki albo grało w berka lub chowanego. Chociaż z tymi grami to trudna sprawa. Próbowaliście ganiać się czy chować tylko we dwie osoby? Trochę nudno... No właśnie. Nuda to było coś, co coraz bardziej doskwierało naszym bohaterom.

Pewnego ciepłego wieczoru dzieci siedziały na ławce przed domem i patrzyły w niebo. Było na nim widać mnóstwo migających gwiazd.

– Piękne... – rozmarzyła się Kasia.

– Ciekawe, czy ktoś na nich mieszka? - zastanawiał się na głos Dominik. Dziewczynka się ożywiła.

– A może tam polecimy i sprawdzimy?! - wykrzyknęła podekscytowana.

– To świetny pomysł! – ucieszył się chłopiec, jednak za chwilę spochmurniał. – Ale jak się tam dostaniemy? Nie mamy statku kosmicznego – przypomniał.

Przez dłuższą chwilę dzieci rozmyślały nad gwiazdnymi podróżami, aż nagle równocześnie zawołały:

– Kometa! Możemy chwycić warkocz przelatującej komety i w ten sposób przenieść się na inną planetę!

Okazja do wypróbowania tego oryginalnego środka lokomocji nadarzyła się za kilka minut, ponieważ piękna złota kometa z długim, połyskującym warkoczem przelatywała tuż nad ich głowami. Nasi bohaterowie, niewiele myśląc, skoczyli w górę jak zajęczki i złapali się mocno ogona komety. Już za chwilę szybowali wysoko ponad domem, ponad swoją planetą, aż wreszcie znaleźli się wśród gwiazd, meteorytów i srebrzystego pyłu kosmicznego.

Wspaniały lot trwał dość długo. Podróżnicy rozglądali się z zaciekawieni, podziwiając niezwykle widoki. Wkrótce dostrzegli uroczą szmaragdową planetę, otoczoną trzema srebrnymi pierścieniami.

– Tutaj lądujemy – podjął decyzję Dominik i wraz z siostrą zeskoczyli z komety.

Miejsce, w którym się znaleźli, było wspaniałe! Rzeźkie, kryształowo czyste powietrze, lazurowe jezioro... Drzewa szeleściły zielonymi liśćmi, słychać było świergot ptaków i jeszcze wiele innych dźwięków, których dzieci nie знаły, ale były one tak miłe dla ucha, że nasi bohaterowie stali jak zaczarowani. Nagle z tego zachwytu wyrwało ich głośnie pytanie:

– Cześć! Kim jesteście?

Zdziwione rodzeństwo zorientowało się, że zostało otoczone przez gromadkę zaciekawionych i uśmiechniętych tubylców.

– Mam na imię Kasia, a to mój brat Dominik – odważnie odparła dziewczynka, która nigdy wcześniej nie widziała innych dzieci.

– Przybywamy do was z innej planety – dodał chłopiec, wskazując ręką miejsce na niebie, gdzie znajdował się ich dom.

– Ooo! – Wśród mieszkańców rozległ się okrzyk zdumienia i podziwu.

Szmaragdowi Ludzie, jak sami siebie nazywali mieszkańcy tej planety, zaprosili dzieci do siebie w gościnę. Wspólnie spędzili wspaniały dzień. Nasi podróżnicy zostali oprowadzeni po lesie, pływali po jeziorze, oglądali szałas i domki na drzewach, zbierali owoce i grzyby, a także obserwowali zwierzęta, z którymi każdy mieszkaniec Szmaragdowej Planety żył w zgodzie.

Wieczorem wszyscy wybrali się na kwitnącą polanę i rozpalono ogromne ognisko na cześć międzygwiazdnych podróżników. Śmiechom, piosenkom i tańcom nie było końca. Dzieci zdobyły wiele ciekawych informacji na temat Szmaragdowej Planety i życia jej mieszkańców. Same również z ochotą opowiadały o swoim kolorowym domku i zabawkach, których tutejsze dzieci w ogóle nie znały. I gdy tak nasi bohaterowie snuli swoje opowieści, poczuli, że są bardzo zmęczeni, że już tęsknią za swoją planetą i własnymi łózkami.

Rodzeństwo podziękowało serdecznie Szmaragdowym Ludziom za gościnę i wspaniałą zabawę. Dzieci zostały także obdarowane kwiatami i owocami. Oczywiście musiały obiecać, że niedługo znowu odwiedzą swoich nowych przyjaciół.

Wtem na aksamitnie granatowym niebie pojawił się złoty punkcik. To nasza znajoma kometa pędziła z powrotem. Podróżnicy wykrzyknęli jeszcze:

– Do widzenia! Do zobaczenia! Spotkamy się wkrótce!

I już, przytulając się do świetlistego warkocza, dzieci wracały szczęśliwie do domu.

To był najwspanialszy dzień w życiu Kasi i Dominika. Pełni niezapomnianych wrażeń, zasnęli wyjątkowo szybko i mieli cudowne sny.

Tak się kończy opowieść o dzielnych gwiazdnych podróżnikach, choć to wcale nie koniec przygód Dominika i Kasi. Powiem Wam w sekrecie, że nasi bohaterowie odwiedzą jeszcze wiele przedziwnych planet, zaprzyjaźnią się z niezwykłymi istotami, a nawet zbudują prawdziwą raketę. Ale to już inna historia...

Niesforne kotki

Pani Mariola Lesisz

z córką Amelką

grupa V „Elfy”



Niesforne kotki

Na skraju wsi przy drodze mieszkała rodzina państwa Kotowskich: Kot Tata, Kotka Mama oraz dwie córeczki-koteczki- Kitka i Kicia. Zwyczajna kocia rodzina jakich wiele w ich okolicy. Kot Tata pracował w pobliskim miasteczku, zaś Kotka Mama zajmowała się domem i opieką nad córkami.

Kotki były niesforne i lubiły dokazywać. Często podczas zabawy nie przestrzegały zasad bezpieczeństwa i wielokrotnie dochodziło do zadrapań ciała lub uszkodzeń domowego sprzętu. Jakoby fikanie koziołków na dywanie, gra w piłkę w salonie czy zabawa w berka w kuchni, byłyby przez mamę jeszcze wybaczone to już zabawa na ulicy byłaby niedopuszczalna i niedozwolona.

Ulubioną zabawą małych kotek była gra w piłkę tuż przy ogrodzeniu. Za każdym razem mama tłumaczyła, że to niebezpieczne zabawy, które mogą doprowadzić do wypadku, kiedy piłka przeleci przez ogrodzenie na ulicę. Kotki kiwały główkami, że już nie będą tak blisko siatki grać, że rozumieją o czym mama mówi, że wiedzą jakie mogą być skutki, ale i tak zdarzało im się zapominać o prośbach i przestrofach mamy.

Pewnego dnia mama zajęta przygotowaniem obiadu nie zauważyła, że jej córki tradycyjnie rzucają piłką w pobliżu bramy. Pech chciał, że piłka wylądowała na ulicy, na nieszczęście wprost pod koła przejeżdżającego rowerem sąsiada. Kotki struchlały ze strachu, a sąsiad Pan Kiciński runął wraz z rowerem i zakupami na ziemię.

Ze względu na to, iż jechał powoli i ostrożnie i oczywiście w kasku, nic wielkiego mu się nie stało, stał sobie jedynie łokieć u prawej ręki. Gorszy los za to spotkał jego zakupy: rozbite jajka, rozsypany cukier czy wylane mleko to tylko niektóre z poniesionych strat. Najgorsza strata to rozbita świnka skarbonka-prezent urodzinowy dla jego synka po który specjalnie pojechał do miasta.

Przestraszone Kicia i Kitka stały przy siatce i patrzyły przerażonym wzrokiem do czego doprowadziła ich niewłaściwa zabawa. Zaalarmowana hałasem Mama wybiegła na drogę. Oceniała sytuację i pomogła sąsiadowi podnieść się z ziemi. Z pełną dezaprobaty miną spojrzała na córki, mówiąc po raz kolejny o nieposłuszeństwie i nieodpowiedzialności.

Pan Kiciński wziął piłkę i spytał kotek czy to ich własność i czy to one rzuciły. Kotki tylko pokiwały główkami, nie mając odwagi podnieść wzroku, obawiając się gniewu a nawet kary.

Wtedy sąsiad zaczął mówić o bezpieczeństwie, o zasadach i ich przestrzeganiu o tym, że on ma też synka, z którym o tym rozmawia. Dzisiaj na szczęście nic się takiego nie stało, ale taka sytuacja mogłaby doprowadzić do poważnego wypadku, a nawet do utraty czyjegoś zdrowia lub życia. Mówił także, iż on wie, że one są mądrymi kotkami i na pewno zapamiętają dzisiejsze zdarzenie i wyciągną z niego naukę, a w przyszłości nigdy więcej tak się nie zachowają i będą słuchać zaleceń mamy.

Kicia i Kitka nieśmiało podniosły wzrok na sąsiada. Po czym grzecznie przeprosiły i obiecały że nigdy więcej tak nie postąpią. W ramach przeprosin odkupiły urodzinowy prezent dla synka pana Kicińskiego.

MORAŁ

Zawsze przestrzegaj zasad bezpieczeństwa!
Nigdy nie baw się w miejscu niedozwolonym!

O księżniczce, która chciała być kwiatkiem

Pani Dorota Paczek
z córkami Patrycją i Natalią
grupa III „Smerfy” i IV „Plastusie”



O księżniczce, która chciała być kwiatkiem

Dawno, dawno temu żyła sobie pewna księżniczka o imieniu Matyllda. Mieszkała w pięknym, kolorowym zamku otoczonym wielkim ogrodem. W ogrodzie tym było całe mnóstwo różnorodnych kwiatów, o najróżniejszych barwach i najdziwniejszych nazwach. Matyllda codziennie odwiedzała ogród, a zwłaszcza małą altankę położoną na samym jego końcu. Siedziała w niej całymi dniami i marzyła o tym, by być jednym z takich kwiatów. – Och, jakie one są piękne, a jakie mają cudowne życie – rozmyślała.

Pewnego dnia podążając do swojej ulubionej altanki dostrzegła, że na jej ulubionej ławeczce siedzi różowa myszka. Wyglądała dość dziwnie: miała ogromną zieloną kokardę na czubku głowy i żółtą sukienkę, a na dodatek czytała książkę. Gdy tylko dostrzegła Matylldę, zeskoczyła z ławeczki i popędziła w stronę starego dębu. W pniu była ogromna dziura, w której z łatwością się schowała. Zaciekawiona księżniczka pobiegła za nią i również wskoczyła do dziury. Nagle zorientowała się, że zjeżdża na ogromnej, zakręconej zjeżdżalni. Gdy w końcu wylądowała, okazało się, że znalazła się na skraju ogromnego lasu. Tuż obok dostrzegła leżący na ziemi kawałek papieru. Podniosła go z ziemi i okazało się, że to tajemnicza mapa. – Pewnie zgubiła ją ta różowa myszka- pomyślała. Mapa prowadziła do Królestwa Spełnionych Marzeń, więc pomyślała, że to wspaniała okazja, by spełnić swoje marzenie. Wyruszyła więc w drogę podążając tak jak wskazywała mapa. Najpierw musiała przejść przez Krainę Misiów, a żeby przez nią przejść musiała odpowiedzieć na zagadkę strażnikowi, który pilnował wejścia. „Co to za słodycz, który jest zdrowy, robią go owady, a potrzebują do tego kwiatów? – zapytał. – Hmmm, trudne pytanie... co to może być- rozmyślała księżniczka – Wiem! To miód! – krzyknęła wreszcie. Strażnik pozwolił jej przejść przez Krainę Misiów i mogła ruszyć w dalszą drogę. Dotarła do Krainy Krasnali, gdzie czekało na nią kolejne zadanie. Aby przejść przez tę krainę musiała wykonać 5 przysiadów i 4 pajacyki. A ponieważ była bardzo wygimnastykowaną księżniczką nie sprawiło jej to żadnej trudności. Ruszyła więc dalej krętą drogą do zaznaczonej na mapie Krainy Smerfów. To już nie były przelewki, zadanie, które na nią czekało wymagało skupienia. „Co to za literka, która ma dwa brzuszki, a nigdy nie jest głodna?”- powiedział strażnik krainy. „Cóż to może być?” – zastanawiała się księżniczka. Znała już wszystkie literki dokładnie, bo była pilną uczennicą, ale nikt nigdy nie wspominał o najedzonej literce... Myślała, myślała... - Wiem, to literka B! – wykrzyknęła z dumą. Dopiero po odgadnięciu mogła ruszyć w dalszą drogę. Było już popołudnie i zrobiła się głodna, a do celu jeszcze kawałek drogi.

Matyllda stanęła przed wejściem do Krainy Plastusi. Tam przepustką okazało się zaśpiewanie piosenki, co nie sprawiło jej żadnej trudności. Na środku tej krainy rosło olbrzymie drzewo, którego gałęzie uginały się od nadmiaru jabłek. Drzewo uśmiechnęło się do Matylldy i zapytało: Czy mogłabyś zerwać kilka jabłek? Jest mi tak ciężko, a nie ma w pobliżu nikogo kto mógłby mi pomóc... Dziewczynka z chęcią zrywała owoce, kilka zjadła, a kilka zabrała ze sobą w dalszą drogę. O! Teraz już mi głód nie dokucza! – pomyślała. Kręta, kamienista ścieżka prowadziła do krainy Elfów. Duża, kolorowa brama była strzeżona przez malutkiego strażnika z groźną miną, który chodził w kółko. Czy mógłbyś mi otworzyć wejście? –zapytała. Nie, nie, nie – krzyczał strażnik. Jestem strasznie głodny! Nikogo nie wpuszczę dopóki czegoś nie zjem! – Proszę bardzo –

powiedziała księżniczka częstując strażnika jabłkami, które miała ze sobą. W jednej chwili jego twarz się rozpromieniła, a brama sama się otworzyła. Gdy księżniczka dotarła do Krainy Spełnionych Marzeń już miała powiedzieć swoje życzenie, gdy nagle zorientowała się, że bardzo tęskni za swoją mamą, tatą, zamkiem i ogrodem. Najbardziej na świecie pragnęła powrócić do domu. Spozrzęła myszkę, którą próbowała wcześniej dogonić, oddała jej zgubioną mapę, a myszka dała jej do wypicia magiczny eliksir, po wypiciu którego księżniczka zasnęła. Gdy się obudziła, już nie wiedziała czy to wszystko działo się naprawdę czy to był tylko sen. A wy jak myślicie?

*O pięknej Pani, jej wyjątkowym
Synu i o dzielnym rycerzu*

Pani Alicja Świącicka
z córką Roksaną
grupa IV „Plastusie”



O pięknej Pani, jej wyjątkowym Synu i o dzielnym rycerzu

Drogie Dzieci!

Opowiem wam historię, która wydarzyła się naprawdę, o dzielnym rycerzu broniącym swej ukochanej Pani i jej Syna, aż do ostatnich chwil swojego życia. Ten chłopiec miał na imię Rajmund, był podobny do was wszystkich i zdarzały mu się momenty kiedy był niegrzeczny, a wtedy mama się na niego gniewała. Pewnego razu tak się zdenerwowała na małego Rajmunda, że aż wykrzyknęła: „Co z ciebie wyrośnie?”. Zapewne wy nieraz również słyszeliście takie słowa od swoich rodziców. Rajmund zaś widząc, że zrobił mamie przykrość, skruszony pobiegł do kościoła i zamyślony zaczął się zastanawiać nad swoim postępowaniem. Wtedy zdarzyła się rzecz niezwykła, ujrzał wyjątkowo piękną Panią, która trzymała w ręku dwie korony: białą, symbolizującą czystość i czerwoną, która symbolizowała męczeństwo. Po chwili ona zapytała chłopca, którą wybiera, Rajmund bez wahania odpowiedział, że obie. Odtąd jego życie miało już tylko jeden cel: służyć tej wyjątkowej Pani. Gdy Rajmund dorósł, stał się jej rycerzem, przybrał imię Maksymilian, miał niebieską zbroję i nosił cudowny medalik, który miał w sobie ogromną moc. Dzięki niemu zawsze był silny i czuł, że ta piękna Pani się nim opiekuje. Na medaliku widniał właśnie jej wizerunek i jak na dobrego rycerza przystało, zawsze miał przy sobie portret swojej ukochanej. Zbudował też dla niej klasztor, by wspólnie z innymi rycerzami czcić wyjątkową Panią i nazwał go na jej cześć Niepokalanów.

Co takiego zachwycało go w tej Pani, że postanowił całe życie walczyć ze złem i dla niej się poświęcić?

Ta Pani miała na imię Maryja, była szczególnie piękna i czysta, gdyż była bez grzechu i zawsze robiła tylko dobre rzeczy. Rycerz często mówił o niej Niepokalana, gdyż miała ona taką łaskę, którą otrzymała od samego Boga, była to właśnie wolność od grzechu i chęć czynienia tylko dobra. Dlatego rycerz też tak nazwał klasztor – Niepokalanów, by podkreślić tą wyjątkowość Maryi. Rycerz Maksymilian zachwycał się tym, że była ona wybrana przez Boga samego i była 2 matką Jego Jedyne Syna – Jezusa. Syn Boży – Jezus zstąpił z nieba od Swojego Boga Ojca i za sprawą Ducha Świętego, który jest mocą Bożą, zamieszkał w Maryi i tak też Ona stała się Jego Matką. Maryja, gdy dowiedziała się od Anioła Gabryela, że urodzi takie wyjątkowe dziecko, które będzie wielkie, gdyż Jego Ojcem będzie sam Bóg, była bardzo zaskoczona, że to właśnie ją spotkał taki zaszczyt i z tej wdzięczności z radością zaśpiewała Bogu hymn dziękczynny. Rycerz Niepokalanej był tak zakochany w swej Pani i jej Synu, że postanowił robić wszystko by inni ludzie też tak nimi się zachwycili i by imię Syna Maryi – Jezusa było znane na całym świecie. Zawędrował nawet do odległej Japonii by tam także opowiadać o wyjątkowym macierzyństwie swej Pani, która urodziła dziecko samego Boga. Wszystko układało się pomyślnie, Maksymilian wraz z innymi rycerzami służył Boskiej Trójcy: Bogu Ojcu, Synowi Boga i Maryi-Jezusowi i Duchowi Świętemu, wielbił całym sercem Maryję, za sprawą której plan Boży mógł się dokonać, dzięki temu, że zgodziła się ona urodzić Boskie Dziecko. Niestety, na początku września 1939 roku, jesienią, dokładnie wtedy, gdy po wakacjach rozpoczynają się zajęcia w szkole, na nasz kraj napadł nieprzyjaciel. Był on tak zły, że liczyło się dla niego tylko to, by nasz kraj przestał istnieć. Nieprzyjaciel zapomniał o pięknej Pani i o Boskiej Trójcy, a dobrego rycerza Maksymiliana uwięził za to, że Ich czcił i o Nich pamiętał. W więzieniu również dzielny rycerz stale myślał o Świętej Rodzinie, a gdy był

świadkiem zdarzenia kiedy to strażnik więzienny postanowił wysłać na śmierć głodową pewnego pana, który miał na imię Franciszek Gajowniczek, postanowił, że to on chce pójść zamiast niego na taką śmierć. Rycerz cały czas pamiętał, że Syn Niepokalanej – Jezus powtarzał: „Miłuj bliźniego swego jak siebie samego” i mając w uszach słowa Syna Maryi, z miłości do bliźniego Franciszka, postanowił, że to on pójdzie na śmierć głodową.

Drogie Dzieci! Kochajcie Niepokalaną i jej Syna tak, jak rycerz Maksymilian, z dnia na dzień coraz bardziej, pozwólcie by Oni byli obecni w waszym życiu, a będziecie szczęśliwi tu na ziemi i w Niebie. Dzięki temu będziecie bliżej Boga, bo taka droga będzie dla każdego z was najpiękniejsza, najmiłsza i najpewniejsza. Zachęcam was również abyście nosiły taki cudowny medalik, jaki nosił rycerz Maksymilian, a jego wielka moc uratuje was od wszelkich złych przygód i zawsze będziecie pod opieką tej cudownej Niepokalanej Pani i jej Boskiego Syna. Zachęcam was również byście odwiedziły wspólnie z rodzicami czy dziadkami klasztor, który wybudował rycerz dla Niepokalanej, tam on mieszkał i pracował, w sposób szczególny czcił Niepokalaną i jej Syna, a wtedy lepiej zrozumiecie, że są miejsca tu na ziemi, w których każdy z was może dotknąć Nieba i zrozumieć, że żyła kiedyś i nadal się nami wszystkimi opiekuje, cudowna, bezgrzeszna niewiasta – Niepokalana, którą sam Bóg wybrał na Matkę Swojego Syna – Jezusa.

Poszukiwania

Pani Danuta Kozłowska
z wnuczką Iga Kulawik

grupa IV „Plastusie”



Poszukiwania

Dzisiaj w Bajce jest wesoło, wszyscy kręcą się wokoło. Cała grupa Plastusiowa do wyprawy jest gotowa. Dzisiaj wielkie wydarzenie, idziemy do lasu i od Pani wiemy by nie robić tam hałasu. Każdy z nas ma dzisiaj poważne zadanie, mamy znaleźć w lesie echo i jego mieszkanie. W parach stoją dzieci bardzo niespokojne, wycieczka daleka, aż na koniec miasta bo za naszym miastem duży las wyrasta. Idziemy parami dzielnie się trzymamy. Nagle Iga woła: „Wiewiórki przed nami!”.

Wszystkie dzieci stają, patrzą dookoła, a tu pośród krzaków zabawa wesoła. Dwie rude wiewiórki bawią się wesoło. Z sosenki na sosnę, z sosny w krzak paproci. Patrzą dzieci uważnie już zniknęły z oczu. Ruszamy więc wszyscy ciekawi co dalej i za którym drzewem nasze echo znaleźć. Nagle z bocznej ścieżki wyskakuje zajęć, stoi wypłoszony uszka ma sterczące bo zajadał trawkę na pobliskiej łące. Teraz czmycha w krzaki za strachu przed nami, my za nim wołamy „Zastań jeszcze z nami!”.

Tuż obok polana, więc się rozbiegamy, mamy ważną misję - my echa szukamy. Pod krzakami, pod drzewami czasem żabkę spotykamy. Widzieliśmy mrówkę szereg, niosły igły, listków wiele. Idąc za mrówczanym wojskiem doszliśmy do kopca, ale ta budowla nie jest dla nas obca. To mrówkowy domek z igliwia złożony w jednym takim domku mieszkają miliony.

Jesteśmy zmęczeni, głodni i spragnieni więc pod wielkim dębem piknik robimy. Zjadamy śniadanie, śmieci damy Pani. Pozostałe okruszki ptaszkom wyrzucamy. Przyleciały wróble, kosy żółtodziobe no i czarne wrony podziobały sobie.

I ruszamy dalej szukać swego echa, jesteśmy zmęczeni, a echa jak nie ma tak nie ma.

W czasie tej zabawy Piotruś nam zaginął więc wołamy głośno *P i o t r u ś! P i o t r u ś!*, a tu ktoś w oddali powtarza wołanie Piotruś, ... *P i o t r u ś, o o o t r u ś*. Kto to może być, może ktoś szedł z nami.

Mamy smutne miny ktoś po nas powtarza, my go nie widzimy.

Pani nam objaśnia że to właśnie echo pomaga nam szukać kolegi naszego.

Na koniec wycieczki Pani powiedziała:

„Niewidzialne echo mieszka w naszym lesie gdy głośno wołamy to odezwie się”.

O tym wiedzą dzieci, w lesie nie krzyczymy lecz jak znaleźć echo gdy go nie widzimy.

Zielony Kapturek

Pani Anna Obłuska

z córką Magdą

grupa V „Elfy”



Zielony Kapturek

Siedzicie wygodnie?

Jesteście gotowi?

Zaczynamy?

Chcę opowiedzieć wam bajkę, jakiej jeszcze nie znacie....

Dawno, dawno temu, za morzami, za górami, za siedmioma borami, w małej chatce na skraju lasu mieszkała z rodzicami wesoła dziewczynka. Miała na imię Kasia, ale wszyscy wołali na nią Czerwony Kapturek, bo zwykle miała na głowie czerwony kapelusik, który dostała od swojej babci. Pewnego dnia...

O co chodzi?

Dlaczego się uśmiechacie?

Znacie tę bajkę?

Ktoś już wam opowiadał o Czerwonym Kapturku? Naprawdę?

No dobrze, to opowiem wam inną historię?

Działo się to całkiem niedawno, za dwoma mostami, za trzema hipermarketami, na dużym osiedlu wysokich bloków, w mieszkaniu na drugim piętrze razem ze swoimi rodzicami mieszkała Kasia. Kasia miała 8 lat, chodziła już do szkoły, i wszystkim mówiła, że jest już dorosłą dziewczynką. Czasami mama pozwalała jej samej pójść do sklepu po zakupy, czasami też Kasia sama wychodziła na plac zabaw. Bardzo lubiła te samodzielne wyprawy, bo właśnie wtedy czuła się bardzo dorosła.

Pewnego poranka do mamy Kasi zadzwonił telefon. Mama długo rozmawiała, a kiedy skończyła miała bardzo zmartwioną minę. Dzwoniła babcia Marysia, która mieszkała niedaleko Kasi, w tej samej miejscowości, ale na drugim jej końcu. Babcia Marysia rozchorowała się, miała wysoką gorączkę, bardzo źle się czuła, nie mogła sama wyjść do sklepu po zakupy na śniadanie, ani do apteki po lekarstwa. Mama Kasi chodziła po pokoju z telefonem w dłoni i zastanawiała się co zrobić.... powinna właśnie wychodzić do pracy, tata Kasi był już w pracy od godziny.... Kto zaopiekuje się chorą babcią? Kto zrobi jej zakupy i przyniesie lekarstwa?

Kasia słyszała fragmenty rozmowy mamy i już wiedziała jak można rozwiązać problem. Podbiegła szybko do mamy i powiedziała, że przecież ona może pójść do babci i zanieść jej potrzebne rzeczy, że jest już duża, że sama trafi do babci i że potrafi robić zakupy. Mama uśmiechnęła się i początkowo nie zgodziła się na pomysł Kasi. Ale po chwili uświadomiła sobie, że przecież tylko Kasia może jej pomóc.

Mama napisała Kasi listę zakupów, dokładnie wytłumaczyła gdzie dziewczynka ma zrobić zakupy i w której aptece ma kupić leki dla babci. Poprosiła też Kasię, by szybko poszła do babci, nie zbaczając z drogi, bo babcia musi szybko zażyć lekarstwo i zjeść śniadanie.

Kasia słuchała mamy bardzo uważnie, obiecała, że nie będzie się nigdzie zatrzymywała, z nikim nie będzie rozmawiała i najszybciej, jak potrafi dotrze do babci z zakupami i lekarstwami.

Dziewczynka ubrała się, założyła swój ulubiony zielony kapelusik i wyszła z domu. Była dumna, że mama powierzyła jej wykonanie tak ważnego zadania.

Kasia minęła wysokie bloki i szła chodnikiem wzdłuż ulicy. Mijała różne sklepy: sklep sportowy z rowerami, odzieżowy, obuwniczy, w którym mama ostatnio kupiła jej piękne pantofelki, gdy przechodziła obok swojego ulubionego sklepu z zabawkami, postanowiła wejść do niego dosłownie na chwileczkę. Pomyślała, że tylko popatrzy na lalkę, którą tak bardzo chciałaby dostać na urodziny i szybko pójdzie do babci. Tak też zrobiła... A w sklepie na półce siedziały aż cztery piękne lale, każda miała inną sukienką i każda uśmiechała się do Kasi. Dziewczynka obejrzała każdą z lalek bardzo dokładnie.

Po wyjściu ze sklepu, Kasia cały czas myślała o lalkach, nie mogła zdecydować, która podoba jej się najbardziej.

Droga do babci prowadziła przez miejski park, w którym był wielki plac zabaw. Kasia miała ochotę na chwilę zajrzeć tam, ale przypomniała sobie, że przecież spieszy się do babci. Nagle usłyszała, że ktoś ją woła, okazało się, że to jej koleżanka - Karolina. Karolina była starsza od Kasi, mogła już sama spacerować po miasteczku i przychodzić na plac zabaw do parku. Kasia opowiedziała koleżance o chorej babci i o tym, że spieszy się do niej i musi jeszcze wstąpić do sklepu i apteki. Karolina szła właśnie do nowej lodziarni, która kilka dni temu otwarto obok placu zabaw. Kasia poczuła, że ma wielką ochotę na lody truskawkowe, pomyślała, że zjedzenie loda nie zajmie jej dużo czasu...

W lodziarni było bardzo dużo ludzi, Kasia niecierpliwie czekała na swoją kolej, kupiła po dwie porcje lodów truskawkowych dla siebie i dla Karoliny. Dziewczynki usiadły na ławce i jadły pyszne lody i rozmawiały wesoło. Potem Kasia połuściła się jeszcze trochę na huśtawce i trzy razy zjechała z wielkiej zjeżdżalni.

Potem pożegnała się z Karoliną i pobiegła do sklepu i apteki. W sklepie kupiła to, co miała zapisane na liście zakupów, dołożyła jeszcze do koszyka paczkę swoich ulubionych żelków i dwa lizaki.

W aptece poprosiła o leki na gorączkę i ból gardła, ale okazało się, że zabrakło jej pieniędzy. Kasia przypomniała sobie, że przecież wydała pieniądze na lody, żelki i lizaki. Kasia posmutniała... Co teraz powie babci?

Kiedy zapukała do drzwi mieszkania babci, otworzyli jej rodzice. Kasia nie rozumiała skąd się oni wzięli u babci. Mama była bardzo smutna, tata natomiast był zdenerwowany. Okazało się, że Kasia powinna była

dotrzeć do babci kilka godzin wcześniej. Zaniepokojona babcia, bardzo źle się poczuła, zadzwoniła do rodziców Kasi. Wszyscy martwili się o dziewczynkę, myśleli, że przydarzyło jej się coś złego.

Na szczęście wszystko zakończyło się dobrze, Kasia odnalazła się, a rodzice podali babci potrzebne leki.

Kasia rozplakała się, przeprosiła rodziców i babcię. Okazało się, że nie jest jeszcze taka dorosła, za jaką się uważała.